



Stanisław Ignacy Witkiewicz

Szewcy





Stanisław Ignacy Witkiewicz

Szewcy

Stanisław Witkiewicz

Szewcy

**Naukowa sztuka ze „śpiewkami” w trzech aktach
1934**

Publikacja zrealizowana w ramach projektu WolneLektury.pl

Konwersja: Nexto Digital Services

Spis treści

Strona tytułowa
AKT PIERWSZY
AKT DRUGI
AKT TRZECI
Przypisy

Szewcy

Poświęcone Stefanowi Szumanowi

OSOBY

Sajetan Tempe — majster szewski; rzadka bródka „dzika” i wąsy. Blondyn siwiejący. Ubrany w normalny strój szewski z fartuchem. Około 60 lat. Czeladnicy: I (Józek) i II (Jędrak). Bardzo przystojne, morowe, młode szewskie chłopy. Ubrane w normalne szewskie stroje z fartuchami. Lat około 20.

Księżna Irina Wsiewołodowna Zbereźnicka-Podberezka — bardzo piękna szatynka, niezwykle miła i ponętna. Lat 27-28.

Prokurator Robert Scurvy — twarz szeroka, zrobiona jakby z czerwonego salcesonu, w którym tkwią inkrustowane, błękitne jak guziki od majtek oczy. Szczęki szerokie — pogryzłyby na proszek (zdawałoby się) kawałek granitu. Strój żakietowy, melonik. Laska ze złotą gałką (*très démodé*^[1]). Biały halsztuk^[2] zawinięty i ogromna w nim perła.

Lokaj Księżnej, Fierdusieńko — zrobiony trochę na manekina. Strój czerwony, ze złotym szamerowaniem^[3]. Czerwona króciutka pelerynka. Kapelusz stosowany.

Hiper-Robociarz — ubrany w bluzę i kaszkiet^[4]. Ogolony, szerokie szczęki. W ręku kolosalny, miedziany termos.

Dwóch dygnitarzy — towarzysz Abramowski i towarzysz X. Wspaniale ubrani cywile, wysokiej inteligencji i w ogóle pierwszej marki. X ogolony — ABRAMOWSKI z brodą i wąsami.

Józef Tempe — syn Sajetana, lat 20.

Chłopi — stary chłop, młody chłop i dziwka. Stroje krakowskie.

Strażniczka — młoda ładna dziewczynka. Fartuszek na mundurku.

Chochoł — z *Wesela* Wyspiańskiego.

Strażnik — normalny byczy chłopak, mundur zielony.

Gnębón Puczymorda i Dziarscy chłopcy

AKT PIERWSZY

Scena przedstawia warsztat szewski (może być dowolnie fantastycznie urządzony) na niewielkiej przestrzeni półkolistej. Na lewo trójkąt wypełniony kotarą wiśniowego koloru. W środku trójkąt ściany szarej z okrągłym okienkiem. Na prawo pień wyschniętego pokręconego drzewa — między nim a ścianą trójkąt nieba. Dalej na prawo daleki krajobraz z miasteczkami na płaszczyźnie. Warsztat umieszczony jest wysoko ponad doliną w głębi, jakby na górach wysokich był postawiony. Sajetan w środku, dwaj Czeladnicy po bokach, I na lewo, II na prawo, pracują przy warsztacie. Z daleka dochodzi huk samochodów czy czort wie czego zresztą i ryki syren fabrycznych.

SAJETAN

kując młotem jakieś buty

Nie będziemy gadać niepotrzebnych rzeczy. Hej! Hej! Kuj podeszwy! Kuj podeszwy! Skręcaj twardą skórę, łam sobie palce! A, do diabła — nie będziemy gadać niepotrzebnych rzeczy! Książęce buciki! Tylko ja, wieczny tułacz, tym się tułający, że do miejsca zawsze przykuty. Hej! Kuj podeszwy dla tych ścierw! Nie będziemy gadać niepotrzebnych rzeczy — nie!

I CZELADNIK

przerywa mu

Czy wy byście mieli odwagę zabić ją?

II Czeladnik *przestaje kuć podeszwy i pilnie nasłuchuje.*

SAJETAN

Dawniej tak — teraz nie! Hej!

Wywija młotem.

II CZELADNIK

Nie mówcie tak ciągle „hej”, bo mnie to drażni.

SAJETAN

Mnie gorzej drażni, że buty dla nich robię. Ja, który mógłbym być prezydentem, królem tłumy — choć chwilę, choć jedną małą chwilkę. Lampiony, girlandy i słowa wokół lampionów, głów, a ja, nędzny, brudny wszarz ze słońcem w piersi, błyszczącym jak tarcza złota Heliodora, jak sto Aldebaranów^[5] i Weg^[6] — ja nie umiałem mówić. Hej!

Wywija młotem.

I CZELADNIK

Czemu nie umiecie?

SAJETAN

Nie dali. Hej! Bali się.

II CZELADNIK

Jeszcze raz powiecie „hej”, a pójdę sobie od roboty precz. Nie macie pojęcia, jak mnie to drażni. A propos: a kto to Heliodor?

SAJETAN

Jakasi fikcyjna będzie postać — a może mój wymysł — już nie wiem nic. I tak bez końca. Jedna chwila... Nie wierzę już w żadną rewolucję. Samo słowo wstrętne jest jak karaluch albo i prusak czy wesz. Bo wszystko obraca się przeciw nam. Nawóz jesteśmy, jako ci dawni królowie i inteligencja w stosunku do totemowego klanu — nawóz!

II CZELADNIK

Dobrze, żeście nie rzekli „hej” — a to ubiłbym was. Nawóz bo nawóz, ale oni dobrze żyli. Ichnie dziwki nie śmierdziały tak jak nasze, sturba ich suka malowana, diamdzia ich szac zaprzała! O Jezu!

SAJETAN

Już wszystko tak zbrzydło na tym świecie, że więcej o niczym gadać nie warto. Kona ona ludzkość pod gniotem cielska gnijącego, złośliwego nowotwora

kapitału, na którym, nikiel putryfakcyjne^[7] owe bąble, faszystowskie rządy powstają i pękają, puszczając smrodliwe gazy zagnitej w sobie, w sosie własnym, bezosobowej ciżby ludzkiej. Już nic gadać nie trzeba. Wszystko je wygadane do cna. Czekać trzeba, aż się zrobi i robić, ile kto może. Czy nie jesteśmy ludzie? Może ludzie to tylko oni — a my tylko bydlęce ścierwa, z takimi wicie, Panie Święty, epifenomenami^[8], by się jeszcze gorzej męczyć i na ich uciechę skowytać. Hej! Hej! *wali młotem w co popadło* A oni myślą tak na pewno, brzuchacze zacygarzone, ociekające takim śliskim koktejem z ichniej rozkoszy i naszej smrodliwej, beznadziejnej w swej męce. Hej! Hej!

II CZELADNIK

Takeście to mądrze rzekli, że nawet to wstrętne „hej” mnie nie raziło. Przebaczyłem wam. Ale więcej tego nie róbcie — niech was ręka Boska broni.

SAJETAN

nie zwracając na to uwagi

A to jest najgorsze, że praca nigdy nie ustanie, bo się nie cofnie ta, psiamać, machina społeczna. Ta będzie tylko pociecha, że wszyscy jako jeden wstrętny mąż, z zapamiętaniem nieprzytomnym orać będą, że nie będzie nawet takich próżniaków...

I CZELADNIK

domyślnie

Tych na naczelnym stanowiskach kontrolnych?

SAJETAN

Toś ty to sobie też myślał, brachu? Hej! Ale jak tu porównać dwa mózgi? Nie porównać — choć i to trudno — ale zrównać. Otóż pracować będą tak samo — chodzi o tę nieprzyjemność. Teraz jeszcze za dużo frajdy mają te dranie, bo jest twórczość — hej! A i ja też mogę nowy fason wymyślić, chociaż to już nie to — nie. Nie to! nie to!

Zanosi się płaczem.

I CZELADNIK

Biedny majster! Chce mu się, aby robota była równocześnie mechaniczna i żeby duchem tę mechanikę wyosobliwiać, jak te dawne muzykanty i malarze swoje wydzielinę, w unikatę osobowego przejawu. Czy ja mówię bez sensu?

II CZELADNIK

Nie — tylko obco. Ja to bardziej swojsko wypowiem. A może nie warto? *pauza; nikt go nie zachęca; mówi jednak* Przykra pauza. Nikt mnie nie zachęca. Gadać jednak będę, bo mi się tak chce, że wytrzymać nie zdolen jezdem, wicie. Przyjdzie dziś pewno tu księżna ze swoim prokuratorskim psem i gadać będzie też i wiercić nama otworki w metafizycznych pępkach, jak to uni, ci pysni panowie nazywają w sobie te cukierki, co u nas wrzodami swędzącymi są i zostaną. To się wyraża w sprzecznościach, których nijak osiągnąć nie można — to są te rzeczy, ta sakra ich suka, ślachcickie odpadki, co oni nazywają swymi metafizycznymi przeżyciami. Łechcą sobie nimi spasione brzuchy, a każdy taki łecht nasyconego bydlaka to nasz ból w kiszkiach. Chciałem mówić, wicie, i powiem: żyć i umrzeć, zacisnąć się w główkę od szpilki i rozprzestrzenić się na cały świat; puszyć się i tarzać w prochu... *nagła pustka we łbie nie pozwala mu mówić dalej* Nic więcej nie powiem, bo mi się nagle pusto we łbie zrobiło, jak w stodole, jak w gumnie.

I CZELADNIK

Tak — nie bardzoście się wysilili na ten spicz przez s, p, i „cze”. Ja, wicie, Jędrak, znam Kretschmera^[9] z wykładów tej tam intelektualnej lafiryndy Zahorskiej^[10], w naszej Wolnej Wszechnicy Robotniczej^[11]. Oj, wolna ona, wolna — raczej rozwolniona jest ta nasza Wszechnica. Sami się częstują twardą wiedzą, a na nas to tę biegunkę umysłową puszczają, aby nas jeszcze gorzej zatumanić, niż to chciały wszelkie religianty na usługach feudałów i ciężkiego się przemysłu wygłupiające. A wam mówię, Jędrak, że to schizoidalna psychologia. Nie wszyscy są tacy. To rasa ginąca. Coraz więcej jest na tym świecie pykników. Ma se radio, ma se stylo, ma se kino, ma se daktylo, ma se brzucho i nieśmierdzące, niecieknące ucho, ma se syćko jak się patrzy — czego mu trza? A sam w sobie jest ścierwo podłe, guano pogodne, przebrzydłe. To je pyknik, wis? A taki niezadowolony ze siebie to ino mąt na świecie czyni, żeby siebie przy tym przed sobą wywyższyć i siebie sobie pokazać lepszym niż naprawdę jest — nie być, ino pokazać, i nie lepszym, ino takim fajniejszym, wyhyrniejszym. Tak ci to wyhyrma przed sobą.

po pauzie

A ja to sam nie wiem, jaki jestem: pyknik czy schizoid?

SAJETAN

twardo; wali w kopyto, czy coś takiego

Hej! Hej! Gadacie, a życie ucieka. Ja bym chciał ich dziwki deflorować^[12], dewergondować^[13], nimi się delectować, jus primae noctis^[14] nad nimi sprawować, w ich pierzynach spać, ichnie żarcie żreć aż do twardego rzygu, a potem ichnim duchem od zaświatów się zachłysnąć — ale nie podrabiać to, co oni, tylko lepsze stworzyć: i nowe religie nawet — na pośmiewisko ino, i nowe obrazy, i symfonie, i poematy, i maszyny, i nową całkiem zaistną, śliczną jak moja Hania... *przerywa* E — nie będę wymawiał — świętokradztwo w ichnim języku to się zwie. *gwałtownie* A co ja mam? A co ja z tego mam??

II CZELADNIK

Cichoście!...

SAJETAN

Nie będę cichość — te, frajer! Hej! Hej! Hej! Hej! Hej! *wali młotem* Syn przystał do tych tak zwanych wstrętne „Dziarskich Chłopców”. Niby organizacja takich, co chcieliby wszystko od razu; oni chcą zużyć inteligencję, chcą nikogo nie mordować, chyba że już nie można inaczej. Hej!

Z prawa wchodzi prokurator Scurvy. Cylinder. Parasol. Strój żakietowy. W rękach, urękawiczionych na jasno, kwiaty żółte.

SCURVY

Jakże byście to chcieli: nie mordować, „chyba że już nie można”. Nigdy nie można, zawsze trzeba — tak to jest. Hehe.

II CZELADNIK

A ten „hehe” znowu. Jeden „hej”, a drugi „hehe” — wytrzymać nie można, *robi z wściekłością olbrzymi, nienaturalnie wielki but oficerski, który wyciągnął z kąta zarupieczonego na lewo. Po chwili — Scurvy patrzy nań z wyczekującym uśmiechem — krzyczy z rozpaczą* Ja nie chcę pracować za taką flotę! Ja nie będę! Puśćcie mnie!

SCURVY

zimno; uśmiech znikł jak zdmuchnięty

Hehe. Droga wolna. Możecie iść i zdechnąć sobie pod płótem. Wyzwolenie jest tylko przez pracę.

SAJETAN

Ale ty pracujesz siedząc w fotelu, paląc dobre „papierusy”, nażarty czym chcesz. „Pracownik umysłowy”. Kanalia! A i zmysłowy też — hej!

Śmieje się dziko.

SCURVY

Czy myślicie, Sajetanie, że kiedyś będzie inaczej? Czy wy naprawdę myślicie, że wszyscy będą mogli być zmechanizowani i ustandaryzowani w pracy ręcznej? Nie — zawsze będą dyrektorzy i urzędnicy wyżsi, którzy będą musieli nawet co innego jeść niż majstrzy w fabrykach, bo praca umysłowa wymaga innych składników mózgu — mózgu i jedzenia.

Czeladnik II płacze.

SAJETAN

Hej — ale będą jeść odpowiednie preparaty bez smaku, a nie langusty i wąparsje jak ty, prokuratorze sądu najwyższego dla społecznych nieporozumień kapitału z pracą. Ty elityczny rzezańcze! W naszych czasach, tych tam faszystowskich syndykalistów w rodzaju mego syna, ty możesz jeszcze żyć jak soliter w zepsutym bańdziochu rozkładającej się socjety. Ale jak prawdziwi syndykaliści zwałą państwo w ogóle, takich jak ty nie będzie trzeba. Będzie towarzysz-dyrektor prawdziwy, okarmiony obrzydliwymi pigułkami...

Płacze.

SCURVY

Macie po prostu kompleks langusty — wy i wam podobni. Nie, Sajetanie, tego nie będzie nigdy. Nie może się tak zdegenerować nasz gatunek, żeby narządy trawienia skurczyły się i przystosowały do paru pigułek. Wtedy proporcjonalnie zdegenerowałyby się wszystko tak, że w ogóle żadnych problemów by nie było:

byłaby kupa dogasających pierwotniaków, a nie społeczeństwo, cierpiące nieuleczalnie na zależność swych części jednych od drugich.

II CZELADNIK

Ja panu coś powiem: dobra byłaby każda prawda, byle nie życie osobiste. Jak pan, panie prokuratorze, odwali swoją pracę, to może pan myśleć o abstrakcjach w uniezależnieniu od swego żołądka i innych jelitalii...

SCURVY

No — to jest przesada...

II CZELADNIK

Ale nie gruba, z *rozpaczą* Mnie się chce ładnych kobiet i dużo piwa. A mogę wypić tylko dwa duże i ciągle z tą Kaśką, ciągle z tą Kaśką — a niech to cholera!...

SCURVY

z niesmakiem

Dość...

I CZELADNIK

podchodząc do niego z zaciśniętymi pięściami, z ironią

Dość! Panu prokuratorowi najwyższego sądu kwaśno w nosie się robi na myśl samą, że on, Jędrak, musi ciągle z tą jedną Kaśką. A sam to on je teozof^[15]. Bardzo pikne ma idejki. Ale dziwek ma, ile chce. Ale do tego chciałby tylko z jedną, a z tą się nie da — hi, hi — wszędzie są te same problemy, w stosunkach równoległe przesuniętych albo kolineacyjnie podobnych — hi, hi!

SCURVY

zimno

Milcz, sflądrysynie, milcz, skurczyflaku.

I CZELADNIK

Cha, cha! Hej! Trafiłem, jak mi Bóg miły! Ona tu zaraz będzie, ta sadystka z twarzą aniołka, ta moralna brewilierka — niby markiza de Brinwillieres. Dla niej męki pana prokuratora, jak musi z innymi dziwkami myśląc o jej „niedoszczygłej” somie — tak, soma^[16] to nic złego — otóż te męki są tym samym, co zaglądnienie do warsztatów, w których pocimy się i zdychamy od pracowitej śmierdziączki my, i wglądanie do więzień, gdzie gniją w płciowej, raczej zapłciowej rozpaczy najtęższe samce w rozpadzie duchowym i cielesnym...

SCURVY

On oszalał, ale to jego szaleństwo z niemożności wytrzymania po prostu działa na mnie jak szalej. Ja wariuję! *pada na szewski zydel* Ja ją tak dobrze rozumiem, nawet w jej najgorszych kobiecych świństewkach duchowych... i tak by było dobrze... Cóż, kiedy ona woli, aby nic — och, och! Moja męka nasycą ją więcej, niżby nasycić zdołał najszaleńszy mój hipergwałt jakiś.

SAJETAN

O — widzicie — rozłożył się na elementy proste — nawet nie śmierdzi już. Porób pan buty — to panu dobrze zrobi — lepiej niż widok skazańców o świcie.

SCURVY

tkając

I to wiecie nawet, Sajetanie?! Sajetanie! Jakież to straszne...

Wchodzi Księżna, ubrana w szary kostium, ze wspaniałym żółtym bukietem. Daje z niego kwiaty wszystkim po kolei, nie wyłączając Scurvy'ego, który nie wstając z zydła przyjmuje je z godnością i tajoną obrazą (jak to uwidocznic na scenie? a?). Bukiet wsadza potem w ogromny, tęczyowy flakon, który niesie za nią wygalowany lokaj Fierdusieńko. Fierdusieńko również trzyma na smyczy foksa, Terusia.

KSIĘŻNA

Dzień dobry, Sajetanie, dzień dobry. Jak się macie, jak się macie? Dzień dobry, panowie czeladnicy. Ho, ho — robota wre, jak widzę, ochoczo, jak to dawniej pisali przodkowie duchowi naszych pisarzy z osiemnastego wieku. Ochoczo — śliczne słowo. Czy pan by potrafił się ochoczo kochać, panie prokuratorze? *Teruś wąża* Scurvy'ego. Teruś, fuj!

SCURVY

jęcząc na zydelku

Ja chcę zrobić parę butów — choć jedną! Wtedy będę godnym pani, dopiero wtedy. Wtedy potrafię zrobić, co zechcę, z kogo zechcę. Nawet z pani, dobrą, domową, kochającą kobietę — potworze najukochańszy, jedyna!...

Zatyka go.

SAJETAN

z zabobonnym podziwem

Cichoście! Zatkano go do cna — hej!

KSIĘŻNA

Bezsilność pana, doktorze Scurvy, podnieca mnie do zupełnego wariactwa. Chciałabym, aby pan patrzył na to, kiedy ja — wie pan? — ten tego — tylko nie powiem z kim — jest taki cudny porucznik błękitnych huzarów życia, w dodatku ktoś z mojej klasy czy sfery, jest też pewien artysta... Niepewność pańska jest dla mnie rezerwuarem najwyuzdańszej, płciowej, samiczkowatej, bebechowato-owadziej rozkoszy — chciałabym jak samice modliszki, które ku końcowi zjadają od głowy swoich partnerów, którzy mimo to nie przestają tego — wie pan, hehe!

II CZELADNIK

wymawia okropnie słowa francuskie jak pani Mąsiorkowa; trzyma olbrzymi but oficerski

Kel ekspresją grotesk^[17]!

Czuć podniecenie niesamowite u szewców.

SAJETAN

Daj mu ten oficjerski, kirasjerski^[18], psia jego flądra, but. Niech go skończy za ciebie. Jemu takie buty są potrzebne — jemu i tym panom, dla których on wsadza bohaterów przyszłej ludzkości do pałaców swoich, pałaców jego ducha. Hołotę trzymać za mordę — oto ich najszczytniejsze hasło. Hej! Hej! Hej!

I CZELADNIK

A on, wicie, jeszcze jedno, wicie, ma cierpienie, towarzyszu mistrzu: on się kocha w naszym tym perwersyjnym aniołku tylko temu, co ona jest księżną, a on jest zwykły burżuj z trzeciego stanu, a nie hrabia. Takich to hrabiowie bezkarnie po pyskach prali jeszcze dwieście lat wstecz. To on cierpi i sam się pławi w swoim cierpieniu jeszcze bardziej — bez tego to go, kociego syna, nie cieszy, jak pisał sam Boy^[19].

SCURVY

zrywając się; jednocześnie II Czeladnik wciska mu w objęcia olbrzymi but oficjerski; Scurvy przyciska go do piersi i ryczy z emfazą.

To jedno nie — tego jednego mi nie zabierajcie: jestem prawdziwym, liberalnym — w ekonomicznym znaczeniu — demokratą.

SAJETAN

Trafiłeś go. Tak — on żałuje, że nie liznął tego najparszywszego istnienia, jakie być może, istnienia w złudzie fikcyjnej wartości hrabskiego bytu w ostatniej połowie dwudziestego wieku. On by nie wiem co dał, aby móc być cierpiącym hrabią i ubrdać się na to całe nasze istnienie taką, wicie, subtelnością wyższości, co to, psia jego suka — a nie wiem już co. Jemu nie wystarcza, że on będzie but robił jako doktor praw i prokurator najwyższy nieomalże sądu ostatecznego — a oto *wskazuje* Księżnę ten aniołek zatrąbi mu na swych wewnętrznych organkach.

KSIĘŻNA

do foksa, którego uspokaja Fierdusieńko

Teruś, fuj! I wy „fuj”, Sajetanie! Taż to tak nie można — nie „Iza”, jak mówili słowianofilscy dowcipnicy słów nijakich. To niesmaczne i koniec. Zawsze mieliście tyle taktu, a dziś?...

SAJETAN

Bede niesmaczny — bede! Dość smaku. Wywątrobię wszystko na smród i brud ostateczny. Niech śmierdzi wszystko, niech się na śmierć ten świat zaśmierdzi i niech się het do cna wyśmierdzi, to może potem zapachnie wreszcie; bo w nim takim, jakim jest, wytrzymać wprost nie można. Nie czują, biedni ludziska, że demokratyczne kłamstwo śmierdzi, a smród klozetu to czują, psie pary, hej! Otóż to je prawda: on by dał wszystko, aby choć jeden moment hrabią prawdziwym być. Ale nie może, biedota nieszczęsna, hej.

SCURVY

Litości! Przyznaję się. Dziś rano wieszali przy mnie przeze mnie skazanego hrabiego Kokosińskiego — Janusza, nie Edwarda, mordercę ulicznicy Ryfki Szczygiełes, defraudanta państwowego w Pe-Zet-Pe, biuro numer 18. Przyznaję się: ja zazdrościłem tego, że go wieszają, jego, prawdziwego arystokratę! Oczywiście, gdyby przyszło co do czego, powiesić bym się za dziewięć pałek nie dał — ale wtedy: zazdrościłem! On mówił, ten hrabia, a rzygał równocześnie ze strachu jak mops glistowaty: „Patrzcie, jak ostatni raz degobijuje^[20] prawdziwy hrabia.” Och — tak móc powiedzieć raz i umrzeć.

KSIĘŻNA

do foksa

Teruś, fuj! Ja się rozpływam wprost z nieludzkiej rozkoszy!

śpiewa — pierwsza śpiewka

Ja jestem z domu „von und zu”.

A to tak imponuje mu,

Pędzę jak antylopa gnu,

Jestem to tam, to tam — to tu!

To moja pierwsza śpiewka dzisiaj rano. Tornado Bajbel-Burg jest moje panięskie nazwisko, panie Robercie. Nie ma pan pojęcia, co to za rozkosz jest tak się nazywać.

SCURVY

mdlejąc

Ach — ona była kiedyś panną! Nigdy mi to na myśl nie przyszło. Ona była malutką dziewczyneczką — córeczką — bidulką! Ta niesmaczna w wysokim stopniu piosenka jej rozczuliła mnie do łez. Na mnie więcej działają takie oto rzeczy niż rzeczywiste cierpienie. Mała czyjaś gafka wstydliva rozczula mnie do obłędu, a na kiszki na wierzchu mogę patrzeć bez drgnienia. Złotko moje jedyne! Jakże bezmiernie cię kocham. Straszne jest, jak demoniczne pożądanie zejdzie się w jednym punkcie z największą tkliwością. Wtedy samiec jest gotów — gotiu.

Wywala się z zydelka z butem w objęciach. Szewcy go podtrzymują, nie wypuszczając z rąk żółtych bukietów, które dostali od Księżnej. Łypią na siebie oczami porozumiewawczo, chłonąc kubłami wprost niezdrową rzeczywistość.

II CZELADNIK

wąchając bukiet; Scurvy'ego złożyli na zydlu w bardzo niewygodnej dlań pozie — głową na dół

Cierpiętnik! Chłonę rzeczywistość brudnym kubłem od pomyj. Niezdrowa bo jest jak *Campagna Romana*. Pomyje mrożone piję przez rurkę jak mazagran^[21]. Potworne cierpienie! Flaki mam takie odparzone, jakby mi kto lewatywę ze stężonego kwasu solnego dał.

KSIĘŻNA

retorycznie

To przesada.

II CZELADNIK

z uporem

Nie. Pomyślcie tylko: czemuż jestem tym, a nie innym? To nieprawda, że ja nie mogłem o innym stworzeniu powiedzieć: „ja”. Mogłem być chociażby tym padłem^[22] wskazuje na Scurvy'ego, a jestem jakimś lodowatym nadwyszczarem czy czymś podobnym — mówię w przybliżeniu tylko — na przetęczy najdzikszego z nonsensów: pomieszania osobowości z ciałami — ja sam nie wiem, wicie...

Milknie zawstydzony.

SAJETAN

Nie wstyduj się tak, Jędrzek! Nieprawda: materializm biologiczny autora tej sztuki mówi inaczej: jest to synteza poprawionego psychologizmu Corneliusa^[23] i poprawionej monadologii Leibniza^[24]. Przez miliardy lat łączyły się i różniczkowały komórki, aby takie ohydne ścierwo, jak ja, mogło o sobie powiedzieć właśnie: „ja”! Ta metafizyczna księżęca prostytutka — po co zdrabniać? — psiakrew, psia ją mać, tę sukę umitrzoną...

KSIĘŻNA

z wymówką

Sajetanie...

SAJETAN

gorączkowo

Irina Wsiewołodowna — wam Chwistek^[25] zabronił być w polskiej literaturze. I dlatego musi się pani błąkać po sztukach bez sensu, stojących poza literaturą, sztukach, których nikt grać nie będzie. On nie znosi rosyjskich księżnych, nie cierpi, biedaczek. On chciałby tylko szwaczki, mundantki — czy ja wiem? Dla mnie to już za wiele! Dla mnie, dla nas są śmierdzące dziwki i jeszcze bardziej śmierdzące rynsztokowe, podwórzowe matrony: nasze babki, ciotki, wujenki... hej!

II CZELADNIK

Mistrzu, to już jest samobiczowanie się klasy. Dobrze, żeście matek tu nie wymienili, a tobym wam dał w pysk.

SCURVY

z dzikim, obłąkańczym uśmiechem

Klasy klas! Cha, cha! Logistyka w walce klas. Walka klasy klas samej ze sobą. Sam pogardzam sobą za ten nędzny „witz”^[26], a na lepszy mnie nie stać.

KSIĘŻNA

zimno

To po co w ogóle robić „witze”?

SCURVY

Zły przykład naszych dowcipnisiów w literaturze: dowcip im dawno zjełczał, a „witze” robią, kanalie, wciąż. Ha — dosyć: kimś trzeba być w tej matni: trzeba stanąć albo tu, albo tam. Ze strachu przed odpowiedzialnością — mego strachu — gotów mi się wymknąć najprzedniejszy kąsek przeznaczonego mi życia. Jako hrabia mógłbym być obserwatorem tylko.

KSIĘŻNA

To tylko w Polsce jest tak ostro postawiony problem hrabiego jako taki. Od tej chwili nie wolno o tym gadać — szlus^[27], chłopaki cudne moje!

Całuje się z Czeladnikami.

SCURVY

Jak można tak mówić: „chłopaki cudne” — brrr... *otrząsa się ze wstrętu i martwieje* Taż to, panie, szczyt niesmaczności i moweżanru^[28]! Otrząsam się ze wstrętu i martwieję.

Wykonywa to.

II CZELADNIK

obcierając się

To ja za te buciki księżnej pani nie chcę już floty, tylko takich całusów dziesięć ognistych, jak tego Csikosa i pani de Korponay z tej powieści Jokaja^[29], co to czytałem w dzieciństwie.

KSIĘŻNA

kierując ku niemu mały srebrny browning

Wiem: „Biała dama” — dostaniesz dziesięć kul, jak ten Csikos.

I CZELADNIK

zdumiony w najwyższym stopniu

To jako te piszą nieświadomione literatniki — te rozbabrywacze pojęciowego porządku, te nieczyste monisty, sakra ich pluga: „życie sztuką, a sztuka życiem”! Toż to mamy to, wicie, tu na naszej małej szewskiej scence — to syćko, co te bałaganiaste łby się wymądrzają!

SCURVY

nagle opanowany, podnosi się

He, he!

SAJETAN

Patrzcie: znowu se hehe-huje. Wynałazł pewnikiem coś nowego, czym się znowu nad nami wywyższy. To huśtawka, a nie człowiek. On też nie jest taki bardzo syty — mówię wam: męczy się on wprost piekielnie, biedaczek, jako mówił — niedawno na Wawelu, a nie na Skałce, jako chcieli inni, pochowany — Karol Szymanowski^[30]. Skałka je dla lokalnych sław, a nie dla prawdziwych geniuszy.

SCURVY

zębami, na zimno, rwąc kwiaty

Ja chcę i będę. Ja stanę na ich czele i wam pokażę zamek mojej duszy, największego człowieka mojej sfery, biednej, demokratycznej, niedojechanej do końca burżuazji. Ja muszę! Ja pokonam problem żołądkowy i postawię wasze zagadnienie na wyższej platformie ducha. Będziecie mnie jeszcze po rękach całować, wy moi bracia w nędzy duchowej.

SAJETAN

Nikt cię nie prosi, ty Robercie Fraternité^[31] jeden! My już nie potrzebujemy inteligentów — minął wasz czas. Z wibrionów powstałiśmy — w wibriony się obrócimy. Kocham zwierzęta. Czuję się naprawdę kuzynem jurajskich gadów i trylobitów sylurskich, a także świń i lemurów — czuję związek z wszechstworzeniem — rzadko to bywa, ale jest prawdą! Hej, hej!

Wpada w ekstazę.

KSIĘŻNA

z zachwytem

Och, jakże kocham was za to, Sajetanie! Takim was kocham, śmierdzącego wszarza, ze słońcem wszechmiłości gadziej w sercu starego szewca naszej planety. Ja chyba będę waszą kiedyś — dla samej formy, dla fasonu, dla szyku — żeby tylko było to raz.

SAJETAN

śpiewa na nutę mazurka

Różnorodność przeżyć nigdy nie zaszkodzi,
Jeśli człek się przy tym nie bardzo zasmrodzi,
A gdy i to nawet, i tak nic nie szkodzi,
Bo właściwie mówiąc, kogo to obchodzi! Hej!

KSIĘŻNA

sypiąc na niego kwiaty

Mnie obchodzi — mnie! Ale nie deklamujcie już więcej, boście tacy wtedy niesmaczni, że aż strach. Muszę się was wstydzić. Ja to co inszego — mogę sobie na to pozwolić, bom, wicie, popularnie mówiąc, księżna — to trudno. *krzyczy* Hej! Hej! Witaj, pospolitości! Odpocznę w tobie za wszystkie męki moje: moje i moich przodków i ich zadków. Nawet ten biedny Scurvy nie wydaje mi się dziś tak małym.

II CZELADNIK

W tej kwestii przodków coś jest! Rodzice są czymś też — to nie inkubator — a więc i przodkowie dalsi są czymś też, u diabła! Tylko nie trzeba doprowadzać tego do absurdu jako te arystokraty i te demi-arystony. Tu jest istota rzeczy: w tej jednej rzeczy zalecam umiarkowanie. Bo najgorsza rzecz na świecie to polski arystokrata — gorszy chyba od niego jest tylko polski półarystokrata, co się z niczego już wypusza. Geny, wicie. Ale znowu przecie dobermany i airedale-terriery...

I CZELADNIK

przerywa mu

Spróbuj tu, bracie, czego w tym życiu do absurdu nie doprowadzić, jako że to całe istnienie, święte i niepojęte, to jeden wielki absurd — walka potworów i tyle...

KSIĘŻNA

z żarliwością

Dlatego że w Boga uwierzyć żarliwie nie... Sajetan wali ją w pysk, tak że cała krew się zalewa (balonik z fuksyną). Ona pada na kolana. Zęby mi wybił — moje zęby jak perełki! To prawdziwy...

Sajetan wali ją drugi raz, wtedy ona milknie, tylko klęczy sobie, popłakując.

SCURVY

Irenko! Irenko! Teraz już nigdy nie wybrnę z kręgu twej księżycowej duszy.
deklamuje

W srebrzyste pola chciałbym z tobą iść
I marzyć cicho o nieznanym bycie,
W którym byś była moją samotnością,
I w noc tę prześnić całe moje życie.

I CZELADNIK

A nad ranem patrzeć, jak ze strachu wymiotują skazane przez ciebie na śmierć żywe trupy. Tym się karmisz, kanalio; ty ich jeszcze przed śmiercią wampiryzujesz! *You vampyrise them. You rascal!* Ja byłem w Ohio.

SCURVY

Już nie ranią mnie te powiedzenia. To, co wy chcecie zrobić na ohydnie, na śmierdząco, na parszywie, ja dokonam w przepięknym śnie o sobie samym i o was — w cudownych barwach, ubrany we frak od Skwary i uperfumowany Californian Poppy jak ostatni dandys, zbawię ten świat jednym tajemniczym słowem, ale nie w waszym znaczeniu: równa się — cofnięcie kultury. Jeszcze nie wygasła magiczna wartość słów, w które wierzyli dawniej nasi wieszczowie,

a dziś wierzą logiści i husserliści^[32]. Ja o tym mówiłem już — patrzcie: moje broszurki — których notabene nikt nie czyta — jeszcze przed kryzysem.

KSIĘŻNA

klęcząc

Boże, jak on ględzi!

SCURVY

Arystokracja się przeżyła: to nie ludzie — to widma! Za długo nosiła na sobie ludzkość te widmowe wszy. Kapitalizm to złośliwy nowotwór, który zaczął gnić, zjadać i gangrenować organizm, który go wydał — oto dzisiejsza społeczna struktura. Trzeba zreformować kapitalizm, nie niszczyć inicjatywy prywatnej.

SAJETAN

Banialuki!

SCURVY

gorączkowo

Albo cała ziemia przetworzy się dobrowolnie w jedną samorządzącą się elitycznie masę, co jest prawie nieprawdopodobne bez katastrofy ostatecznej — a tej unikać należy za wszelką cenę — albo kulturę trzeba cofnąć. Mam chaos we łbie wprost nieprawdopodobny! Stworzenie obiektywnego aparatu w postaci elity całej ludzkości jest niemożliwe, ponieważ przyrost intelektu odbiera odwagę czynu: największy mędrzec nie domyśli myśli swych do końca ze strachu choćby przed samym sobą i obłędem, a i, tak będzie to za słabe wobec rzeczywistości. Strach przed sobą to nie legenda, to fakt — ludzkość też boi się samej siebie — ludzkość wariuje jako zbiorowość — jednostki wiedzą to, ale są bezsilne — otchłanne wprost myśli... Gdybym mógł spuścić z liberalnego tonu i chwilowo połączyć się z nimi, aby potem ich rozłożyć i zresorbować!

Zamyśla się z palcem w gębie.

KSIĘŻNA

wstaje, ociera chusteczką skrwawione usta i mówi

Nudno, panie Robercie. To, co pan mówi, to są frazesy społecznego impotenty bez istotnych przekonań.

SCURVY

zimno

Tak? To do widzenia.

Wychodzi, nie oglądając się.

II CZELADNIK

Koniec wersji demonstracyjnej.

AKT DRUGI

STRA#379;NIK

SAJETAN

I CZELADNIK

II CZELADNIK

SAJETAN

II CZELADNIK

SAJETAN

II CZELADNIK

SCURVY

II CZELADNIK

SAJETAN

II CZELADNIK

SCURVY

SAJETAN

SCURVY

SAJETAN

SCURVY

I CZELADNIK

SCURVY

SAIETAN

I CZELADNIK

SAJETAN

SCURVY

SAJETAN

SCURVY

II CZELADNIK

SCURVY

SAJETAN

SCURVY

SAJETAN

SCURVY

SAJETAN

SCURVY

SAJETAN

SCURVY

SAJETAN

SCURVY

SAJETAN

SCURVY

SAJETAN

SCURVY

SAJETAN

SCURVY

SAJETAN

SCURVY

SAJETAN

SCURVY

SAJETAN

SCURVY

SAJETAN

SCURVY

SAJETAN

OBAJ CZELADNICY

SCURVY

SAJETAN

SCURVY

SAJETAN

SCURVY

SAJETAN

SCURVY

SAJETAN

SCURVY

SAJETAN

SCURVY

SAJETAN

SCURVY

SAJETAN

SCURVY

SAJETAN

SCURVY

KSI#280;#379;NA

SCURVY

SAJETAN

KSI#280;#379;NA

SCURVY

SAJETAN

SCURVY

SAJETAN

SCURVY

SAJETAN

SCURVY

SAJETAN

SCURVY

SAJETAN

SCURVY

SAJETAN

KSI#280;#379;NA

SAJETAN

KSI#280;#379;NA

I CZELADNIK

SCURVY

II CZELADNIK

SAJETAN

SCURVY

KSI#280;#379;NA

SCURVY

KSI#280;#379;NA

SCURVY

KSI#280;#379;NA

SCURVY

KSI#280;#379;NA

SCURVY

KSI#280;#379;NA

SCURVY

KSI#280;#379;NA

SCURVY

SAJETAN

CZELADNICY

I CZELADNIK

II CZELADNIK

SAJETAN

I CZELADNIK

SAJETAN

CZELADNICY

SCURVY

KSI#280;#379;NA

SAJETAN

I CZELADNIK

II CZELADNIK

SCURVY

KSI#280;#379;NA

SAJETAN

II CZELADNIK

I CZELADNIK

SCURVY

KSI#280;#379;NA

SCURVY

KSI#280;#379;NA

SCURVY

KSI#280;#379;NA

SCURVY

KSI#280;#379;NA

SCURVY

KSI#280;#379;NA

SCURVY

SCURVY

KSI#280;#379;NA

SCURVY

KSI#280;#379;NA

SCURVY

SZEWCY I PACHO#321;KI

SAJETAN

SCURVY

KSI#280;#379;NA

Niedostępny w wersji demonstracyjnej

AKT TRZECI

I CZELADNIK

II CZELADNIK

I CZELADNIK

SAJETAN

I CZELADNIK

II CZELADNIK

SAJETAN

I CZELADNIK

II CZELADNIK

SAJETAN

II CZELADNIK

SAJETAN

II CZELADNIK

SAJETAN

CZELADNICY

SAJETAN

SCURVY

II CZELADNIK

I CZELADNIK

SAJETAN

KSI#280;#379;NA

SCURVY

KSI#280;#379;NA

SCURVY

KSI#280;#379;NA

SAJETAN

KSI#280;#379;NA

SAJETAN

I CZELADNIK

II CZELADNIK

I CZELADNIK

SAJETAN

II CZELADNIK

SAJETAN

I CZELADNIK

KSI#280;#379;NA

II CZELADNIK

KSI#280;#379;NA

I CZELADNIK

SAJETAN

II CZELADNIK

SAJETAN

I CZELADNIK

SAJETAN

KSI#280;#379;NA

II CZELADNIK

I CZELADNIK

SCURVY

KMIE#262;

KMIOTEK

I CZELADNIK

KMIOTEK

KSI#280;#379;NA

KMIE#262;

KSI#280;#379;NA

SAJETAN

KMIE#262;

I CZELADNIK

KMIOTEK

SAJETAN

KMIOTEK

DZIWKA

I CZELADNIK

KSI#280;#379;NA

SCURVY

SAJETAN

KMIOTEK

DZIWKA

KMIE#262; STARY

SAJETAN

I CZELADNIK

II CZELADNIK

SAJETAN

KSI#280;#379;NA

FIERDUSIE#323;KO

KSI#280;#379;NA

FIERDUSIE#323;KO

II CZELADNIK

FIERDUSIE#323;KO

SCURVY

I CZELADNIK

SCURVY

STRASZNY HIPER-ROBOCIARZ

SAJETAN

HIPER-ROBOCIARZ

KSI#280;#379;NA

HIPER-ROBOCIARZ

PUCZYMORDA

HIPER-ROBOCIARZ

PUCZYMORDA

HIPER-ROBOCIARZ

PUCZYMORDA

HIPER-ROBOCIARZ

SAJETAN

HIPER-ROBOCIARZ

PUCZYMORDA

FIERDUSIE#323;KO

SCURVY

HIPER-ROBOCIARZ

PUCZYMORDA

HIPER-ROBOCIARZ

I CZELADNIK

II CZELADNIK

I CZELADNIK

SAJETAN

I CZELADNIK

SAJETAN

PUCZYMORDA

SAJETAN

PUCZYMORDA

I CZELADNIK

II CZELADNIK

I CZELADNIK

PUCZYMORDA

I CZELADNIK

PUCZYMORDA

II CZELADNIK

PUCZYMORDA

II CZELADNIK

SCURVY

SAJETAN

PUCZYMORDA

SAJETAN

SCURVY

II CZELADNIK

I CZELADNIK

KSI#280;#379;NA

SAJETAN

KSI#280;#379;NA

SCURVY

PUCZYMORDA

SAJETAN

KSI#280;#379;NA

PUCZYMORDA

BUBEK-CHOCHO#321;

SAJETAN

PUCZYMORDA

SAJETAN

SCURVY

G#321;OS STRASZLIWY

SCURVY

KSI#280;#379;NA

JEDEN Z PAN#211;W: TOWARZYSZ X

DRUGI Z PAN#211;W: TOWARZYSZ ABRAMOWSKI

KSI#280;#379;NA

TOWARZYSZ X

TOWARZYSZ ABRAMOWSKI

TOWARZYSZ X

G#321;OS STRASZLIWY

Niedostępny w wersji demonstracyjnej

Niedostępny w wersji demonstracyjnej